Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Wychodzą w każdą sobotę w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Wilnie. Poznaniu, Łodzi

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95
Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. O. K. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków

Prenumerata w Polsce:	
miesięczna	2 zł. 75 gr.,
kwartalna	7 zł. 50 gr.,
półroczna	15 zł. — gr.,
roczna	28 zł. — gr.,

Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 4 dolary, roczna 8 dolarów.

CENY OGŁOSZEŃ: Część redakcyjna.		
Cała kolumna opisowa redakcyjna	380	zł.
1/2 „	200	„
1/4 „	90	„
1/8 „	60	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	50	gr.

Część inseratowa.		
Cała kolumna	280	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	80	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	30	gr.

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem, — Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie. — Prawa reprodukcji zastrzeżone

Nr. 33. — Rok XXII. Kraków, 15 sierpnia 1925. Cena egz. 75 gr.

Pod znakiem kanikuły



Jedyną ucieczką przed panującymi obecnie upałami na całym świecie — to ochłoda w kąpieli. To też plaże nadmorskie roją się od letników, nie myślących nawet o powrocie do dusznego więzienia wielkich miast. Ilustracja nasza przedstawia grupę uroczych Angielek na tak zwanem „angielskiem Lido“ w Anghering on Sea, stanowiącem już dzisiaj poważną konkurencję dla weneckiego Lido.





Ze Zjazdu legjonistów w Warszawie. 1) W pierwszym dniu Zjazdu złożyli uczestnicy wspaniały wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. 2) Byli legjoniści-górale w pochodzie ulicami Warszawy.

Zjazd legjonistów w Warszawie

Z całej Polski ściągnęła onegdaj do stolicy brać legjonowa na swój walny zjazd. Z górą 4000 legjonistów, od generała począwszy, a na kapralu skończywszy, przybyło na kongres. Wśród uczestników kongresu nie brak było malowniczych górali podhalańskich. Duchowym marszałkiem Zjazdu był Twórca Legjonów i armji polskiej komendant Józef Piłsudski, który w drugim dniu Zjazdu wygłosił odczyt o idei legjonowej, jej rycerzach i losach. Marszałek był przedmiotem burzliwych owacji ze strony towarzyszów wspólnych walk o niepodległość.

Na Zjeździe, któremu przewodniczył poseł Moraczewski wygłoszono szereg referatów i przemówień. Po złożeniu sprawozdania przez komisje powzięto szereg rezolucyj, w których po uczczeniu ś. p. gen. Zielińskiego, postanowiono powołać do życia legjonowe towarzystwo wydawnicze, gromadzić materjały historyczne, wezwać rząd do zaliczenia w poczet czasu służby państwowej służby w legjonach, urzędnikom państwowym, dawnym legjonistom. Uchwalono też rezolucję ogólno-ideową oraz przyjęto uchwałę, aby legjonowi oficerowie i podoficerowie rezerwy złożyli szarże i odznaczenia, jako wyraz protestu przeciw niepowoływaniu marszałka Piłsudskiego do armji.



Ze Zjazdu legjonistów w Warszawie. Zjazd zaszczycili w charakterze gości przedstawiciele włoskiej misji wojskowej w Warszawie.

W końcu postanowiono uczcić w trwały sposób marszałka Piłsudskiego. Uczestnicy zjazdu wyrazili też w jednej z uchwał podziękowanie biskupowi ks. Bandurskiemu, gen. Rydz-Śmigłemu, posłowi Moraczewskiemu oraz klubowi „Wyzwolenia" — „za obronę honoru legjonowego".

Na wniosek krakowskiego Związku legjonistów Zjazd postanowił zwrócić się do prezydenta Rzeczypospolitej z prośbą, aby zaproponował Stolicy Apostolskiej kandydaturę narodu polskiego w osobie ks biskupa dra Wł. Bandurskiego na arcybiskupa wileńskiego.

Zjazd powziął także uchwały w sprawach samopomocowych, organizacyjnych i t. d. Na zakończenie obrad przemawiał poseł Polakiewicz. Obrady zamknął marsz. Moraczewski.





Sokoli polscy z Ameryki w Krakowie: 1) Wycieczka naszych rodaków przed kościółkiem św. Wojciecha podziwiająca ten zabytek Krakowa. 2) Grupa uroczych Krakowianek, która swemi ćwiczeniami i strojem zachwyciła naszych rodaków z Ameryki.



„Szlakiem kadrówki". Wymarsz kadrówki w dniu 6 sierpnia 1925 roku z Krakowa.

Pobyt Sokołów polskich z Ameryki w Krakowie.

Według zapowiedzi wycieczka Sokołów polskich z Ameryki przybyła do Krakowa we czwartek wieczorem. Na dworcu kolejowym zebrali się na powitanie gości przedstawiciele władz, reprezentanci wojskowości, Komitet przyjęcia, przedstawiciele Instytucyj kulturalnych i oświatowych i liczna publiczność. Na peronie stanęła kompanja honorowa Sokoła krakowskiego, delegacje zamiejscowych gniazd sokolich, oraz orkiestra pracowników kolejowych.

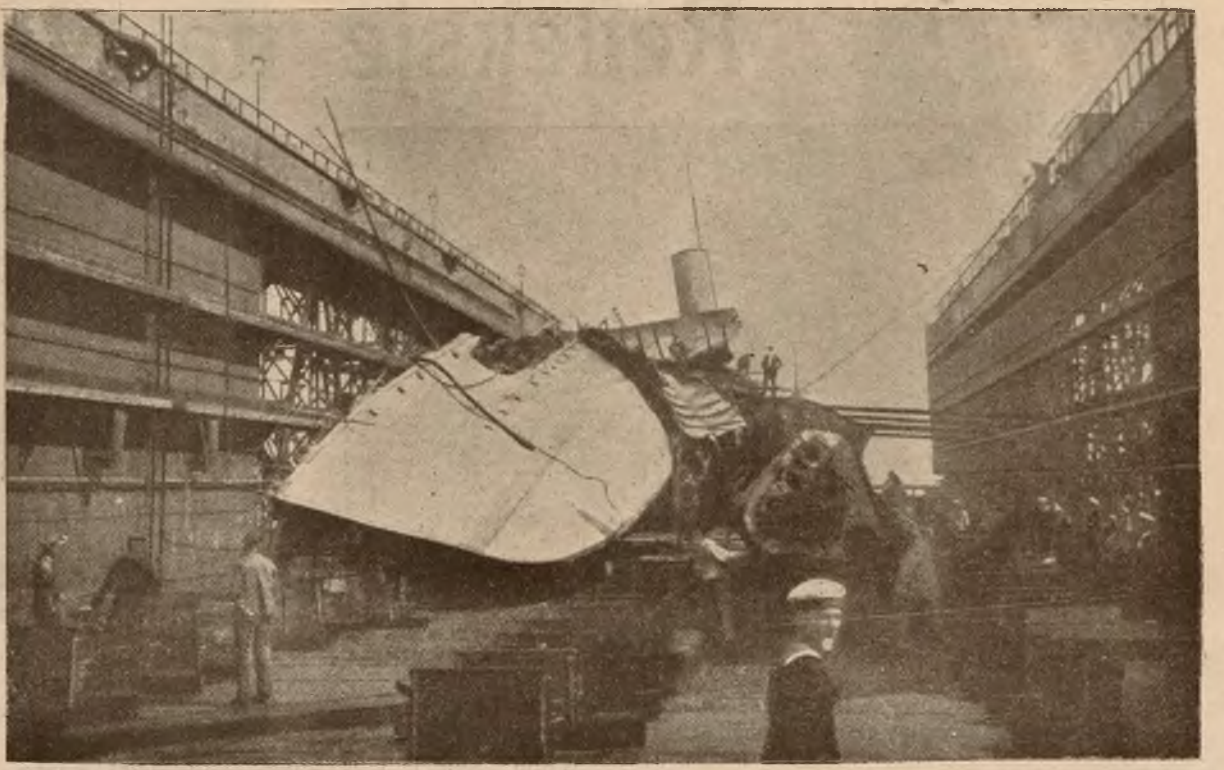
W chwili wjazdu pociągu odezwały się syreny kolejowe, a orkiestra odegrała hymn państwowy. Z pociągu wyszli Sokoli i Sokolice w jednakowych ubraniach i zgromadzili się na peronie. Gości powitał imieniem miasta wiceprez. m. Wielgus, wyrażając radość z odwiedzin rodaków z Ameryki w prastarym Krakowie. Odpowiedział w serdecznych słowach prezes Związku sokolego z Ameryki Dr. Starzyński, poczem goście w otoczeniu plutonu Sokoła krakowskiego wyruszyli pod pomnik grunwaldzki. Tu przemówił reprezentant T. S. L.

p. Gruszecki, podnosząc ofiarność naszych rodaków z za morza na cele narodowe swej Ojczyzny. Z pod pomnika Grunwaldzkiego udali się goście do przygotowanych kwater.

Drugi dzień pobytu w Krakowie poświęcili goście z Ameryki zwiedzaniu zabytków miasta.

W piątek popołudniu od godz. 4 do 8 odbyły się na boisku sportowem Wisły ćwiczenia sokole, w których wziął również udział zastęp druhów z Ameryki. Ćwiczenia wykazały wyrobienie gimnastyczne, to też ten punkt programu spotkał się z gorącemi oklaskami zebranej publiczności, poczem sokoli miejscowi wynieśli gości na barkach z boiska wśród okrzyków na cześć Polonji amerykańskiej.

Ilustracje nasze przedstawiają momenty ze zwiedzania miasta przez Sokołów.



„Kaszub“ po wydobyciu z głębin morskich oddany został do naprawy do stoczni gdańskiej



Jubileusz dziesięciolecia warszawskiej straży ogniowej. Poświęcenie nowego typu samochodów strażackich. Fot. Reutt.



Z angielskich plaży. Wesoła scena z plaży nadmorskiej w miejscowości Margate, najpopularniejszej obecnie w Anglji miejscowości kąpielowej

Pionier polskiej prasy fachowej!

W ostatnich dniach obchodził p. Artur Gustowski, założyciel Towarzystwa Wydawniczego „Kupiec“ w Poznaniu oraz założyciel i wydawca *siedmiu tygodników* fachowych, jak: „Kupca“, „Drogerzysty“, „Przegladu Włókniczego“, „Rynku Metalowego i Maszynowego“, „Elektro i Radjotechniki“, „Przemysłu Skórnego“ i „Domu Gościnnego“, 25-letni jubileusz swej intensywnej pracy zawodowej.

Niewątpliwie znacznych zasług Jubilata szukać należy na polu polskiego piśmiennictwa fachowego. Wprawdzie już dawniej ukazywały się tu i ówdzie tygodniki fachowe, wydawane przez jednostki, lub związki, jednakże nie cieszyły się nigdy długą żywotnością, nie było ciągłości pracy. Jubilat miał to do siebie, że w najtrudniejszych warunkach, konsekwentnie i z żelazną niemal energją potrafił utrzymać i doprowadzić do rozwoju, a nawet niezanotowanego dotąd rozkwitu. Poszczególne wydawnictwa i dziś jeszcze są jedynemi tygodnikami branżowemi w Polsce.

Jeśli zaś dla analogji dodamy, że cała zagranica, a szczególnie Niemcy, Anglja i Francja szczycą się dziś niezwykle rozgałęzionem piśmiennictwem zawodowem, że każde z nich posiada już około pół tysiąca różnych czasopism fachowych, natenczas uświadomimy sobie w przybliżeniu jak bardzo ubogą jest na tem polu Polska. To też na tem tle tem wyraźniej występują mnogie i wybitne zasługi Jubilata, że zapoczątkował ten rodzaj prasy polskiej i w najtrudniejszych warunkach, bo kiedy jeszcze Polski nie było potrafił kontynuować i pomnożyć, a przedewszyskiem innym utorował drogę.

Cały przemysł, a szczególnie handel polski powinien, należycie ocenić zasługi Jubilata na tem polu uczcić jego pracę, do czego i my, jako koledzy, po piórze się przyłączamy.



Pionier polskiej prasy fachowej: Założyciel Towarzystwa Wydawniczego „Kupiec“ w Poznaniu p. Artur Gustowski obchodził w tych dniach 25-letni jubileusz swej pracy zawodowej.

Refleksje na plaży.





Z plaży warszawskiej B-ci Kozłowskich. 1) Piramida w wodzie. 2) Kąpiel słoneczna i lekki posiłek.



Swawolne gimnastyczki.

Woda, słońce i powiewy łagodnego wiatru, pieszczące nagą skórę przestały już być przyjemnością, a stały się nałogiem, koniecznością, bez której zdrowy i normalny organizm ludzki nie może się w lecie obejść.

Specjalnie mężczyźni, duszący się w upalne dni w swych ciężkich wełnianych garniturach, obciśnięci kołnierzykami, zakuci w twardy gors koszuli zrzucają z rozkoszą krępujące ich więzy cywilizacji i spędzają nad brzegiem morza lub rzeki rozkoszne godziny zupełnego barbarzyństwa. Anemiczna ludność miast gromadzi na cały rok zapas opalenizny, czerwonej krwi, zdrowia i radości życia. Nasze panie również uczęszczają tłumnie na plażę, pomne przemożnego hasła, które brzmi nad całą zorganizowaną kobiecością: „Nie dać się na krok zdystansować!“ „Co oni, to i my!“...

Ta dążność kobiet ku zupełnej swobodzie i nieskrępowaniu specjalnie w ostatnich czasach przybrała rozmiary zastraszające.

Biedny, sponiewierany ród Adama widzi już najwyraźniej, że jego piękna połowa, posiadając wszelkie możliwe przywileje, osiąga również wszystkie męskie prawa.

Z jakąż zazdrością patrzymy my, mężczyźni na letnią kobiecą sukienkę! Ileż dalibyśmy, by módz na siebie zarzucić takie „nic“, ważące parę gramów, przewiewne, miłe, barwne!

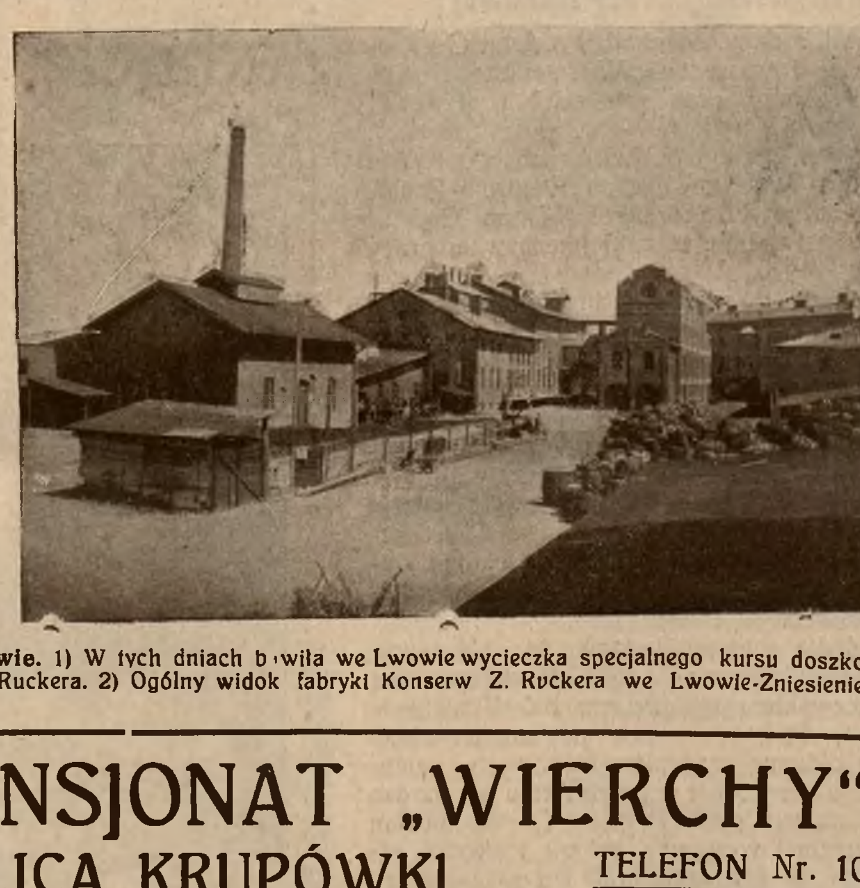
Niestety! Gruba wełna, kołnierzyki, mankiety i tym podobne jarzma nie przestają nas gnębić, więc używajmy choć na plaży swobody... a może i męska letnia moda stanie się kiedyś lżejsza i milsza.

Skoro kobiety zachorowały na manję naśladowania nas na każdym kroku, zróbmy i my choć w tym wypadku maleńki plagiat!



Zimna czy ciepła?





Oficerowie sztabu intendantury zwiedzają fabrykę konserw Ruckera we Lwowie. 1) W tych dniach bawiła we Lwowie wycieczka specjalnego kursu doszkolenia sztabu oficerskiego intendantury i zwiedziła największą Fabrykę konserw Z. Ruckera. 2) Ogólny widok fabryki Konserw Z. Ruckera we Lwowie-Zniesienie.





Piękno przyrody tatrzańskiej: 1) Dolina Białej Wody. 2) Polana pod Wysoką w dolinie Białej Wody. Fot. T. i S. Zwolińsk' Zakopane.

Lasy tatrzańskie.

Mijają lata, mijają wieki, mijają tysiąclecia — a z niemi leci w gruzy teorja, zbudowana na nieopatrznem przysłowiu: „był las, nie było nas...

Minęły bezpowrotnie te czasy, kiedy zaciąg lasów u podnóza Tatr sięgał gdzieś hen aż pod krakowskie podgórze nieprzerwanym łanem zieleni i piętrzył aż niemal popod same szczyty. Minęły te czasy... minęły bezpowrotnie.

„Człowiek, ten propagator kultury, a równocześnie wróg i ujarzmiciel dzikiej przyrody, z siekierą w dłoni wszedł w mroczną gęstwinę leśną, wszedł i zapoczął swą kulturalną misję, rozpierania się zaborczemi łokciami na prawo i lewo i wprzód. Wszedł a gdzie stąpił, tam wysokopienne jodły, sosny i smereki, barczyste buki, dęby, jesiony waliły się z jękiem na ziemię i marły...

Przed straszną nawałnicą ludzkiego plemienia las zaczął się cofać i cofać... Umykał w góry, coraz dalej i wyżej, broniąc się niedostępnością regli... Ale uparty człowiek nie dał za wygraną na ogołoconych z pni halinach osiedlił się i założył swe ognisko domowe.

Miejsce wysokopiennych lasów, zajęły łany owsa, jęczmienia, lnu... W ocalałe od pogromu górskie połacie leśne, wegnał człowiek swe trzody bydła i owiec, a te pnąc się coraz bardziej w górę, wyhynęły ponad granicę wegetacyjną lasu i tam na halach znalazłszy pożywienie, zaczęły racicami swemi spychać las z góry coraz niżej i niżej, obnażając coraz bardziej stoki górskie.

Ta walka człowieka z lasem trwała całe stulecia i przetrwała do ostatnich lat. Już nawet młodzi stosunkowo ludzie, wspominają ubiegłe dziesiątki lat z żalem — dostrzegając niebywałe wprost spustoszenie dokonane na całym obszarze lasów tatrzańskich szczególniej w dolnych częściach.

Znaleźli się jednak ludzie, którzy dostrzegli niebezpieczeństwo i zatrąbili na alarm, głosząc urbi et orbi: ratujcie lasy tatrzańskie. Wreszcie w ostatniej już godzinie, gdy śmierć lasów zdała się być nieuchronną, rzucona przez garść ideowców i miłośników przyrody, myśl stworzenia z resztek lasów tatrzańskich parku narodowego, znalazła oddźwięk w całem niemal polskiem społeczeństwie i dziś los lasów tatrzańskich, w ich jakże jednak zmniejszonych granicach, zdaje się jednak być już zapewniony.

Zasługę w tem ponoszą przedewszystkiem właściciele tych lasów, którzy nie licząc się z stratami jakie im przyniesie zaniechanie eksploatacji lasów, zdecydowali się lasy te oddać narodowi.

Nazwiska ich, gdy ciała dziś jeszcze przed urzeczywistnieniem ich marzeń, poczywają pod świeżą darnią mogiły, wiekopomna pamięć przekaże przyszłym pokoleniom. Śp. generałowa Zamoyska i jej niezapomniany syn Władysław spoczęli snem wiecznym – ale kładąc swe utrudzone ofiarną dla ojczyzny pracą, skronie na wieczny sen, zamykali oczy z radością w sercach, iż dokonali dzieła, na które długie stulecia czekały. Lasy tatrzańskie będą żyć...

W poszumie gonnych jodeł i świerków słychać szept: „chwała i cześć tym, którzy nasze piękno i czar zachować raczyli po wieki" — a z wiatrem od południa wiejącym idzie ten szept na całą Polskę wszerz i wzdłuż w sercach prawdziwych i szczerych miłośników przyrody budząc otuchę i niosąc radość...

Spadek ideji po śp. Zamoyskich objęła „Fundacja narodowa dóbr Kórnickich" w skład której wchodzą i dobra zakopiańskie. Nad przeprowadzeniem zamierzeń twórców fundacji, czuwa kuratorjum złożone z osób dających gwarancję, że piekna i szlachetna myśl założycieli zrealizowaną zostanie.

Przyszłe pokolenia mogą być zupełnie spokojne o przyszość lasu tatrzańskiego.

Karol Kwaśniewski.



Pomnik Dra T. Chałubińskiego (u stóp rzeźba Sabały). Fot. Schabenbeck.

Sezon w Zakopanem.

Ruch na ulicach, ruch na drogach, wiodących do Jaszczurówki, Kuźnic, Kościelискiej, Morskiego Oka, ruch na wszystkich nawet najbardziej ubocznych drogach i ścieżynach — turkot dorożek, przeraźliwe tony tub samochodowych, warczenie motorów — ogonki na poczcie, w biurze meldunkowem, przy kasie kolejowej — oto objawy pełnego zakopiańskiego sezonu.. na ulicach, drogach, ścieżynach w dzień...

A w nocy?... Podobnie gwałtowny i niezwykły ruch w kawiarniach. Jest ich cztery, a w każdej tłumnie i gwarno. Orkiestry grają, pary wirują — dancingi w całej pełni... u Trzaski, w Tatrzańskiej, w Morskiem Oku. Jeden Kasprowicz dancingów nie urządza, zato ma przepyszny kwartet z Walczyńskim na czele i dobrą kuchnię. Kto więc lubi dobrą muzykę i takąż kuchnię, tam dąży. Wprawdzie Karpowicz wieczorem, a raczej nocą najuczciwiej pustoszeje — ale to nie wpływa zdaje się niekorzystnie na trzos gazdowski, bo zato przez cały dzień u niego najtłumniej.

Inny charakter posiada życie nocne w pozostałych trzech kawiarniach. Tam jazz-bandy wodzą po sali całe tłumy par, które w ciasnocie miejsca, w boksowaniu się wzajemnem i nadeptywaniu na odciski znajdują niepoślednią przyjemność. Trudno mi opisywać każdą z osobna – dla przykładu jak wygląda kawiarnia zakopiańska w sezonie, wstąpmy na chwilę do — w każdym razie najmodniejszego — Trzaski.

Duża i wysoka sala — rzęsiście oświetlona, dwoma szeregami biegną wokół stoły, na środku miejsce dla tańczących. Koło godziny 10 sala już nabita. Na dancingu taki ścisk, że mógłbyś po głowach i główkach przejść z jednego na drugi koniec sali. Od stolika do stolika suną przestrzenią pełną mgły i oparów węże serpentynowe — sala robi się coraz bardziej kolorowa, coraz bardziej roześmiana, coraz więcej roztańczona... Już nie wystarcza: shimmy, jawa, boston — idzie rzeźki i huczny oberek, mazur... sala drga tonami orkiestry, śmiechem gości, okrzykami wodzireja, brzękiem kielichów...

Mija godzina za godziną — sala aż huczy od zabawy — ale wszystko ma swój koniec więc i to także... godzina 12 jeszcze gwarno i rojno... godzina 1 już nieco przestronniej... godzina 2 pustawo... na sali, za to goręcej w bufecie, do którego niedobitki skierowują się, by jeszcze na stojąco s rzemiennego wypić...

A w bufecie za kasą siedzi zacny gospodarz i liczy, liczy, liczy — kręci głową — mało! — powiada. Więc trzaska Trzaska w palce, że aż trzaski lecą; ale nic dziwnego, że lecą, bo cóż? u Trzaski wszystko w sezonie trzaska i trzeszczy.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawych wypadków aktualnych uroczystości i t. p. — mogących zainteresować ogół Czytelników, — celem reprodukowania ich w naszem Piśmie.

Na każdem zdjęciu na odwrotnej stronie należy umieścić:

1) **notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły,**

2) **nazwisko i dokładny adres nadsyłającego**

Zdjęcia honorujemy wedle przyjętych ogólnie norm.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcja Nowości Ilustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

Nieznane groty w dolinie Kościeliskiej.





1) Wejście do groty „Lodowej" w Ciemniaku 2) Wejście do jaskini wodnej pod Pisaną.

Niewielki skrawek Tatr, który przypadł Polsce w udziale, z rokiem każdym traci — niestety — charakter nieskażonej piętnem cywilizacji oazy pierwotnej górskiej przyrody.

Gęsta sieć schronisk, szos, ścieżek i perci — ułatwia dostęp do wnętrza gór coraz liczniejszym rzeszom ludzkim, wdzierającym się w najdziksze ich zakątki. Trudnoby też znaleść „turnię" lub „ścianę" nie „robioną" dotąd przez taterników.

A jednak Tatry, odarte z nimbu niedostępności i tajemniczości, z czaru dawnych legend i baśni, w jakim jawiły się pierwszym badaczom „odkrywcom" gór i pionierom taternictwa zdołały do dziś dnia niejedną zagadkę ukryć w swem łonie.

Mam tu na myśli podziemny labirynt jaskiń tatrzańskich, o którego rozległości dają nam słabe tylko pojęcie poznane dotąd nader ciekawe i piękne groty. Co prawda, są one w porównaniu do olbrzymich podziemi, znanych w Krasie adrjatyckim, we Francji, we Francji, w Ameryce itd. — minjaturę tworów tego rodzaju, lecz stanowią cenne ogniwo w pięknościach krajobrazu tatrzańskiego.

Groty spotykamy na obszarze Tatr Zachodnich (najwięcej w dolinie Kościeliskiej i Tatr Bielskich po stronie czechosłowackiej). — Powstają one zwykle wskutek rozmycia szczelin i rozpadlin wśród warstw wapienia przez wciekającą w głąb wodę, która rozpuszczając częściowo wapień i przepływając przez owe szczeliny, tworzy z biegiem czasu rozległe labirynty korytarzy i obszernych komór, dozwalające wedrzeć się w głąb wydrążonych siłami przyrody masywów górskich. Wody przepływające grotami, niekiedy w postaci potoków podziemnych, wytryskują na powierzchnię jako t. zw. przez górali „wywierzyska" i „wypływy".

Natomiast z chwilą, gdy groty przestają być łożyskami wód podziemnych, osadzają się spływające z kroplami wilgoci cząstki wapienia w postaci pięknych nacieków na ścianach lub t. zw. stalaktytów i stalagmitów na sklepieniu i na dnie. Te częstokroć niesłychanie fantastyczne i malownicze twory wapienne, stanowią największą osobliwość świata jaskiniowego.

Prócz mnóstwa silnych i odrębnych wrażeń, jakie zostawia rzut oka w to podziemne laboratorjum przyrody — badanie grot ma niemałe znaczenie przyrodnicze, zwłaszcza, że wiele z nich zawiera kości i szczątki dawno zaginionych zwierząt z epoki lodowej (niedźwiedź jaskiniowy itp.

Górale rzadko i z zabobonną obawą zaglądali do wnętrza jaskiń; tylko „zbójnicy" mieli rzekomo przebywać w niektórych grotach i ukrywać w nich „kotliki" pełne dukatów i talarów, przyniesionych z wypraw na bogate węgierskie dwory i kasztele, a legendy i podania o nich rozpalają do dziś dnia żądzę i fantazję górali.



Nacieki wapienne w grocie „Za smrekiem" w dolinie Kościeliskiej.

Wiek XIX przynosi zasadniczą zmianę stosunku człowieka do gór; zjawiają się pierwsi „goście" szukający tam skarbów innego rodzaju: piękna swobody i radości życia lub też uczeni, badający dziwy przyrody.

Dolina Kościeliska, owa opiewana przez poetów „nawa gotyckiej świątyni" przyrody i klejnot Tatr Zachodnich, kryje mnóstwo grot w swych zboczach, wśród fantastycznych turni wapiennych, porosłych dziewiczym smrekowym lasem.

Przy przeszukiwaniu lesistego regla zwanego Żor (1551 m.), między doliną Kościeliską a wąwozem zw. Kraków, zwróciły naszą uwagę liczne napisy, znaki kabalistyczne i religijne, wreszcie rysunki jakgdyby drabiny i domu wykute, jak poznać można, jeszcze przed wiekami, na jednej z turni. W gładkiej ścianie skalnej ponad niemi widnieje niedostępny otwór. Dopiero zapomocą smreka ściętego i przystawionego do ściany udało się po tej zaimprowizowanej drabinie wedrzeć do owej groty, której położenie i struktura są niezwykle malownicze. Stajemy po pokonaniu 11 m. wysokiej ścianki, we wgłębionej skale niszy, jakby balkonie, odgrodzonym od przepaści barjerą skalną, skalną, skąd ciasny otwór prowadzi w głąb skały, rozszerzając się wkrótce nakształt rozległej sali o poszarpanych, zdobnych naciekami wapiennemi ścianach. Rozgałęzia się ona dalej w kilka komór i korytarzy, z których środkowy opada prostopadłym kominem w dół.

Grotę tę na pamiątkę tych, którzy przed wiekami niemało tu zapewne przeżyli trudów, rozczarowań i zawodów, nazwaliśmy „Grotą Poszukiwaczy Skarbów".

Na przeciwległem zboczu tegoż regla, wśród poszarpanych turniczek śródleśnych, kryje się wiele dziur i grot. Do najciekawszych należą „Grota za smrekiem i „Przeziorowa".

Ściany a nawet dno „Groty za smrekami" pokryte są wykwitami wapiennemi przedziwnego kształtu, przypominającemi utwory koralowe, a różnobarwne nacieki spływają z poszarpanego sklepienia nakształt kłębowiska potwornych gadów i węży. Mimo niezbyt wielkich rozmiarów grota ta, nietknięta dotąd stopą ludzką, zaliczać się może do najpiękniejszych.

Grota „Przezierowa" leży w pobliżu, jestto komora, oświetlona kilkoma otworami („przeziory" po góralsku), skąd korytarze wiodą w głąb skały.

Wysoko ponad doliną Kościeliską i wąwozem „Kraków" u stóp Ciemniaka w Czerwonych Wierchach, znajduje się niezmiernie ciekawa Grota Lodowa.

Jestto wielka szczelina wśród warstw wapienia uchodząca wąskim wylotem na powierzchnię i roz, szerzająca się w głębi w obszerną i wysoką po-





1) Grota „Lodowa" w Ciemniaku, wejście na „Lodospad" 2) Wnętrze groty „Lodowej" w Ciemniaku (ślizgawka i słup lodowy)

dłużną komorę, zakończoną kominami, wiodącemi w górę. Dno wznosi się ku wnętrzu, a stanowi je szklisty wał lodu, kończący się o kilka kroków od wejścia a wypływający z głębi groty. Lód ten tworzy w kilku miejscach strome „lodospady"; są to istne „szklane góry" z bajki, na które wedrzeć się można jedynie po wyrąbanych czekanem stopniach.

Jednym z najpowszechniej znanych dziwów i zarazem zagadek „Podziemnycch Kościelisk" — jest „Jaskinia wodna" pod Pisaną, tuż obok uczęszczanej drogi w dolinie Kościeliskiej. Grota ta, do której wejść można jedynie brodząc po pas i wyżej, w lodowatych nurtach potoku, owiana jest nimbem licznych legend; W jej głębi mają mieć siedzibę „Śpiący Rycerze" króla Bolesława; tam też według wierzenia górali, ukrywać się mają skarby niezmierne, złożone przez zbójników, lub też może „zaklęte" przez groźnego ducha „skarbnika"...

Tadeusz Zwoliński



Micon Duda: Dancing u Trzaski.

Z całego kraju.





Otwarcie wystawy dla przemysłu, rolnictwa, kupiectwa i rzemiosła w Krotoszynie: W dniu 2. bm. nastąpiło w Krotoszynie otwarcie wystawy dla przemysłu, rolnictwa, kupiectwa i rzemiosła. Otwarcia dokonał wojewoda Bniński





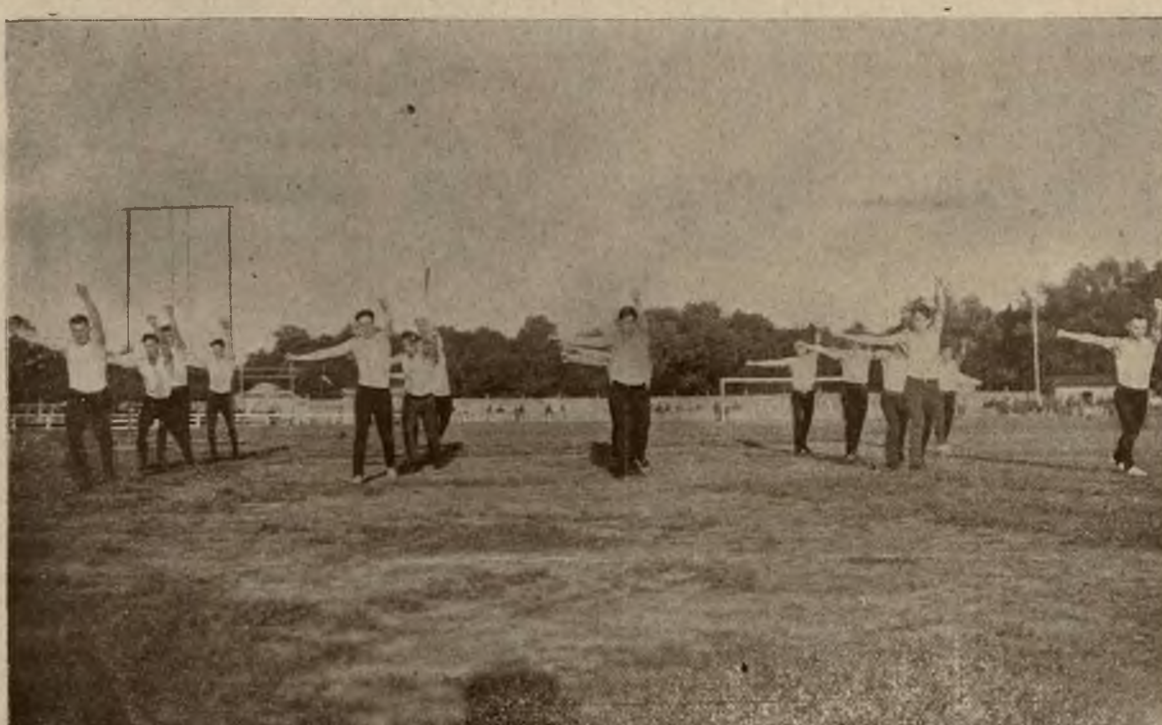
Z życia naszych marynarzy. 1) Szkoła oficerska marynarki polskiej w Gdyni na statku „Haller" 2) Ćwiczenia aspirantów szkoły oficerskiej w porcie gdyńskim.

Ze świata sportowego.





Ze sportu w Krakowie: 1) Zawody piłki nożnej Slavia (Koszyce) – Wisła 1:0. Kapitanowie obu drużyn przed meczem wymieniają pamiątkowe proporczyki. 2) Powitanie kapitanów Slavii koszyckiej i Wisły. 3) Dnia 19 lipca wyruszyli z Łodzi Michał Hornstein (Kl. sp. „Concordia") i Helmuth Poppe (St. Sp. „Rapid" z zamiarem objechania ziemi na rowerze. Dzielni cykliści przybyli ubiegłej niedzieli do Krakowa.




Z popisów Sokolich z okazji pobytu Sokołów Amerykańskich w Krakowie. 1) Ćwiczenia Sokołów Amerykańskich. 2) Piramida wykonana przez Sokołów z Jaworzna.

Fot. Skrynkowicz.






Z obozu przysposobienia wojskowego DOK II w Węgierskiej Górce: U góry: 1) Grupa oficerów instrukcyjnych sprawdza celność strzałów młodzieży w czasie ostrego strzelania na strzelnicy polowej. 2) Ćwiczenia w strzelaniu. – U dołu: 1) Wydawanie obiadu z kuchni polowej. 2) Ćwiczenia saperskie: Kopanie okopów.

Z obozu przysposobienia wojskowego DOK. II. w Lublinie.

Z obozu przysposobienia wojskowego w Lublinie otrzymała redakcja nasza kilka zdjęć fotograficznych, obrazujących pracę nad przygotowaniem młodzieży do obrony narodowej. Obóz zorganizowany został przez dowództwo wymienionego okręgu Korpusu w Węgierskiej Górce i czynny jest od 6 lipca br. Składa się z 5 kompanji uczniów ze szkół okręgu szkolnego wołyńskiego, oraz częściowo lubelskiego i poleskiego. Pozatem istnieje jedna kompanja złożona z nauczycieli szkół powszechnych i jedna z członków stowarzyszeń sportowych t. j. „Sokoła" i „Strzelców". Ogołem w obozie znajduje się 650 młodzieży.

Dowódca obozu jest pułkownik Olbrycht z Lublina. Młodzież mieszka stale w namiotach, ćwiczenia odbywa nad rzeka Sołą na obszernem boisku. Chorych niema, wyżywienie dobre, nastrój doskonały.



Ze sportu hippicznego w Anglji. W Coventry w Anglji odbyły się popisy hippiczne, zorganizowane przez towarzystwo rolnicze Warwickshire. Nagrodę za najpiękniejszy skok zdobyła miss M. A. Bullows na klaczy „Nomination" biorąc z brawurą przeszkodę z potrójnej baryery.



V. regaty morskie w Gdyni. Komitet regat w Gdyni z prezesem francuskim admirałem.





Regaty angielskie. W Anglji rozpoczął się onegdaj sezon wielkich regat Na ilustracji pierwszej widzimy jacht króla Jerzego „Britannia" w wyścigu z jachtem lorda Waringa „White Heather II", na drugiej króla Jerzego na pokładzie swego jachtu „Britannia". Król Jerzy jest zapalonym miłośnikiem tego sportu.



Żeński międzynarodowy mityng lekkoatletyczny w Londynie: Na olbrzymiej arenie sportowej w Stamford Bridge w Londynie odbył się onegdaj mityng lekkoatletek z Anglji, Kanady i Czechosłowacji. Ilustracja nasza przedstawia pochód lekko-atletek ze sztandarami narodowymi przed trybunami.

BOHDAN WARCHAŁOWSKI

Seans spirytystyczny.

1

Ile razy dziś posłyszę tak często używane wyrażenie: „niedołęga życiowy", zawsze kojarzy mi się ono ze wspomnieniem łagodnej, zalęknionej twarzy Artura Lange. Jest on klasycznym przykładem istoty, dla której zbyt bliskie, lub cokolwiek brutalne zetknięcie się z rozpędzonymi trybami życia trzeciej dekady dwudziestego wieku, grozi nieuniknioną katastrofą.

Bezlitosne fatum rzuca codziennie setki takich Arturów Lange, zamienionych w bezwolne łachmany, wprost w ścieki wielkomiejskie, lub na bulwary portowe i nieliczni z nich tylko wracają do swej cichej, oddalonej od wirowego pędu egzystencji.

Historję, którą podaję, opowiedział mi on sam w zaciszu pensjonatowego pokoju i w słowach jego brzmiała niepokojąca nuta skargi.

Poznaliśmy się w pensjonacie przy obiedzie. Mieszkałem w tym czasie w Warszawie, zajęty przeprowadzaniem reklamy szeregu firm górnośląskich i na obiad do domu wracałem późno, z głową zaprzątniętą interesami i wirem wielkomiejskiego życia, przez które niejednokrotnie trzeba się było przepychać „knock outem".

O tej porze pokój jadalny był już pusty, więc nakrywano mi przy małym stoliku pod oknem, skąd roztaczał się barwny widok na spiętrzone dachy kamienic starej Warszawy.

Mniej więcej w tym samym czasie przychodził na obiad Artur Lange i tylko dzięki temu miałem możność zapoznać się z tym ze wszech miar ciekawym człowiekiem.

Tytułowano go w pensjonacie dyrektorem, gdyż w swoim czasie był on kustoszem stołecznego muzeum i, jak z bardzo wielu ust słyszałem, wywiązywał się ze swych obowiązków znakomicie, jako nieprzeciętny i głęboki znawca historji sztuki, a przytem człowiek, obdarzony fenomenalną pamięcią.

Tytuł dyrektora jednak dziwnie nie licował z powierzchownością łagodnego pana, która była zupełnem zaprzeczeniem rzutkości i energji.

Pierwszym szczegółem, który w chwili poznania wprost rzucił mi się w oczy, był wyraz jego dziecinnych, błękitnych oczu, dziwny konglomerat przestrachu, połączonego z obejmującym wszystko i wszystkich wyrzutem.

Wyraz ten nie opuszczał go nawet podczas rozmowy na ulubione swe, naukowe temata, zauważyłem przytem, że dyrektora nie zajmowało prawie nic, poza sprawami czysto zawodowemi. Cichy ten i zamknięty w sobie człowiek, biorąc nawet do ręki dzienniki, zachowywał na wargach leciutki uśmiech niedowierzania, jakby nie ufał zupełnie podawanym informacjom i komentarzom. I było to zupełnie naturalnem. Jak kret, przystosowany jedynie do życia podziemnego mruży oczy na rozsłonecznionej powierzchni, tak Artur Lange, przebywający całem jestestwem w zaklętej i cichej krainie historji, wzdragał się przed życiem, przelewającem się bujnie i szumnie, które w ustawicznym stukocie dorożek, dzwonkach telefonów i radosnem furczeniu aeroplanowych śmig wygłasza wielkie prawdy, dostępne jedynie dla biorących udział w światowym wyścigu.

Dyrektor Lange do zawodów nigdy nie próbował stawać i dlatego właśnie dziennik — najgłośniejszy krzyk maksymalnego napięcia energji dnia Europy, stanowił dlań ziemię nieznaną.

Rozparci leniwie przy czarnej kawie, prowadziliśmy nadzwyczaj ciekawe rozmowy, nie odbiegające jednak nigdy od tematów historycznych. W monologach jego, wygłaszanych głosem cichym, rozmarzonym, przebijało się najzupełniej pozaosobowe umiłowanie tematu.

W jeden z mroźnych, zimowych wieczorów (było to, jak zapamiętałem, w wigilję Trzech Króli), kończyliśmy w milczeniu naszą kawę.

— Co zamierza pan robić dzisiaj wieczór — zapytał, rozłamując w palcach kostkę cukru. Pytanie to było, zapewne, rzucone w celu przerwania długiej chwili ciszy.

— Jestem proszony do państwa B. — odparłem — proszę sobie wyobrazić, że córce ich, pannie Ewie, zaświtała w główce myśl zaaranżowania seansu spirytystycznego. Będzie to zapewne wieczór ciężki i nudny! Cóż mam jednak począć?

Raptem spostrzegłem, że twarz mego partnera zmięła się w skurczu silnego wzruszenia i oczy przybrały wyraz jeszcze bardziej, niż zwykle wylękły. Zabębnił nerwowo palcami po stole, plecy przygarbiły mu się, a potem pożegnał się ze mną znienacka i wyszedł, załamując w nagłym przystępie desperacji ręce. Był już w drugim końcu przedpokoju, gdy jeszcze dosłyszałem suchy trzask jego palców.

Dziwne to zachowanie się wytłomaczyłem sobie jakąś przypuszczalną nerwową niedyspozycją i nie zastanawiając się głębiej nad istotą tak drobnego zdarzenia, przebrałem się i poszedłem do państwa B. Seans nie udał się i nawet zły nieco byłem na siebie za zmarnowanie wieczoru.

W ciągu paru następnych dni uczony najwyraźniej unikał mnie, starając się jaknajbardziej spóźnić na obiad.

Czwarty już dzień z rzędu siedziałem sam przy stole, spoglądając bezmyślnie na polatujące za oknem płatki śniegu, gdy bezszelestnie otworzyły się drzwi i ukazała się w nich wynędzniała i przygarbiona postać Artura Lange.

— Chciałbym bardzo prosić, by pan przyszedł po obiedzie do mojego pokoju. Chciałbym opowiedzieć panu pewną historję, a przytem może pan skosztuje oryginalne havanna, które udało mi się dostać — wyjąkał nieswoim głosem — bardzo o to proszę!

Zgodziłem się bez protestu, gdyż zainteresowały mię jednak te drobne nonsensy dyrektora.

Wkrótce rozciągnąłem się w wygodnym klubie, zaś Artur Lange obciął mi cygaro i zapalił płomyk.

— Teraz wytłomaczę panu, dlaczego w ostatnich dniach byłem tak przybity i nieswój. Zechce pan wybaczyć te dziwactwa staremu samotnikowi.

— Jestem niezmiernie ciekaw — bąknąłem, czując, że uczony zdobył się tym razem na ogromny wysiłek, przeciwny swej naturze — słucham z uwagą.

— Powodem było wspomnienie seansu spirytystycznego — rzekł wolno i łagodnie, jakgdyby się usprawiedliwiając.

*

Kustosz muzeum państwowego w Warszawie i prywatny docent historji sztuki na uniwersytecie warszawskim, Artur Lange wydelegowany został do Paryża w celu skatalogowania i przewiezienia zbiorów pewnego arystokraty, któremu przyszła chętka zaofiarowania ich w całości warszawskiemu muzeum. Prócz tego dyrektor zakupić miał kolekcję majolik z Udine, które zaoferował mu paryski oddział banku „Crédit general".

Wybierał się w drogę niechętnie. Oszołamiała go trochę myśl o dalekiej podróży, a przytem rozstać się oto miał na parę miesięcy z cichą egzystencją wśród ukochanych książek i dzieł sztuki, do których przywiązał się całą siłą bezwładności swej natury.

Gdy już nadszedł krytyczny dzień wyjazdu, długo stał w oknie swego mieszkania. Stara sługa, która wychowywała go od dziecka, przy pożegnaniu spostrzegła, że oczy dyrektora były mokre od łez.

Ochłonął ze wzruszenia dopiero w pociągu, gdy wciągnął w nozdrza porcję świeżego powietrza zaprawionego dymem węglowym. Przypomniały mu się jego comiesięczne wyjazdy lokalnym pociągiem do staruszki-matki, mieszkającej w jednem z prowincjonalnych miasteczek i stanęła mu przed oczami jej siwa głowa, gdy przy pożegnaniu całowała go w czoło, szepcąc trzęsącemi się wargami: „Niech cię Bóg prowadzi, mój synku!"

Zasunął okno i wyjął z walizki książkę, chcąc zająć czemś niewesołe myśli, jednak nie mógł w żaden sposób skupić uwagi, odłożył ją więc po chwili i zapłót ręce nad głową.

Ostatni raz w Paryżu był ośm lat temu i studjował na wydziale filozoficznym Sorbony. Lata te stanęły mu w pamięci, jak zły sen. Gdyby nie nauka i asystentura u słynnego uczonego, Piotra Thibaut, uciekłby wtedy czemprędzej z tego miasta, którego nie rozumiał i które obce mu było zupełnie.

Dziwne, lekkomyślne miasto! Tak! Właśnie lekkomyślne — to było określenie, które mu się nasunęło, jako najodpowiedniejsze. Dyrektor pogrążył się w rozpamiętywaniu tych złych czasów i po godzinie usnął, zasłuchany w bicie swego serca i miarowy takt rozpędzonych kół pullmanu.

*

Galerja Louwru. Artur Lange, usiadł na czerwonej kanapce, nawprost serji holenderskich krajobrazów. Bezbarwny nastrój zczerniałych płócien przypomniał mu jego spokojną warszawską egzystencję. Dopiero tu, w obliczu arcydzieł tych kupczyków o artystycznych duszach, odetchnął naprawdę od rozstrajającej gorączki paryskich ulic.

— Łagodny bieg myśli, przerwało mu zbliżenie się damy, której towarzyszył drażniący nerwy szelest jedwabnej sukni.

— Pardon — szepnęła i osunęła się kocim ruchem na kanapkę.

Dyrektor machinalnie usunął rozłożony katalog przesłał z pod binokli niechętny błysk oczu.

— Ładna! — przemknęło mu przez mózg poczuł gorący rumieniec, który rozlał mu się na policzkach.

Dama wyjęła z torebki szyldkretowe „face à main" i zaszczyciła holenderskie pejzaże znudzonem spojrzeniem.

— Czy mogę prosić na chwilę o katalog, jeżeli łaska — szepnęła głosem ośmielającym. — Tyle wisi tu przeróżnych obrazów, że nie sposób się zorjentować.

— Służę pani — rzekł Lange i okrągłym ruchem swej wytwornej ręki wręczył jej zeszyt. Jednocześnie w myślach jego zaczęła walczyć chęć poznania pięknej kobiety z wrodzoną nieśmiałością. Po raz pierwszy od wielu, bardzo wielu lat poczuł w swych tkankach fizyczne zainteresowanie.

Dama przerzuciła szybko kartki i oddała katalog dyrektorowi.

— Nie! To jest ponad moje siły! Nigdy już widać nie dowiem się, co tu obecnie wisi przedemną.

— O ile pozwoli sobie pani służyć, to pomogę. Oto nie kto inny, jak Van Eyk, a tu — Gerson. Najcelniejsi mistrze subtelności odcieni i drobiazgowości — odpowiedział całkiem swobodnie, lecz ponownie krew oblała mu policzki.

Nie zauważyła tego i podziękowała powłóczystem spojrzeniem, które spotęgowało wzruszenie uczonego.

— Jest pan, o ile się nie mylę, cudzoziemcem, a zawstydza swą wiedzą mnie, paryżankę — wyrzekła po chwili głosem matowym, modulując zlekka.

Tu Artur Lange wstał i przedstawił się. Zaczęła się rozmowa o obrazach holenderskich. Dama wykazała minimalne na tym punkcie uświadomienie, lecz z kobiecą subtelnością uczyniła parę trafnych uwag.

Lange był oczarowany. Zaczęli przechadzać się po galerji i uczony rozwinął całą swą erudycję fachowca, objaśniając ją w jedynej materji, którą znał na wylot i o której mógł swobodnie mówić.

Po pewnej chwili dama sprowadziła rozmowę na tory bardziej osobiste. Dowiedział się, że jest rozwódką i studjuje medycynę.

— Tak! Na starość!... — roześmiała się swobodnie, ukazując rząd lśniąco-białych ząbków — coś przecież trzeba robić, gdy się niema naturalnych obowiązków.

Lange dowiedział się dalej, że panieńskie jej nazwisko brzmi: d'Estre. Znajomi jednak przyzwyczaili się nazywać ją nazwiskiem męża: la Castelle, więc nie zmienia go dla wygody. Gdyby jej miły i niespodziewany znajomy zechciał zrobić przyjemność, to odwiedzi ją w mieszkaniu i tam umówią się, co mają razem obejrzeć. Musi koniecznie, choć wie, że to z wszelką pewnością nudzi „mojego profesora", skorzystać z niespodziewanej pomocy i ograć się w świetle jego wiedzy. Wszyscy bowiem jej znajomi udają, że są znawcami sztuki, ale to zwykła paryska blaga. Tak! wszycy paryżanie mówią więcej, niż wiedzą. Nie można im odmówić inteligencji, gruntownej jednak wiedzy nie spotyka się tu w towarzystwie.

Dyrektor zaskoczony tem rozporządzeniem się jego osobą, a przytem mile połaskotany w najczulszą słabostkę, zgodził się z ochotą. Umówili się na czwartek i rozstali u podnóża gmachu.

Gdy na jej pachnącej rączce złożył pełen uszanowania pocałunek, rączka tu uścisnęła jego dłoń silnie i znacząco.

Pani La Castelle wskoczyła zgrabnie do zajeżdżającego „taxi" i przesłała na pożegnanie prześliczny uśmiech, podkreślony łaskawym ruchem rączki.

*

Nie była to miłość, ani zwykły popęd mężczyzny ku kobiecie.

Do windy domu przy ulicy Saint Honoré wepchnął Artura nieznany dotychczas w jego życiu powiew *Przygody*.

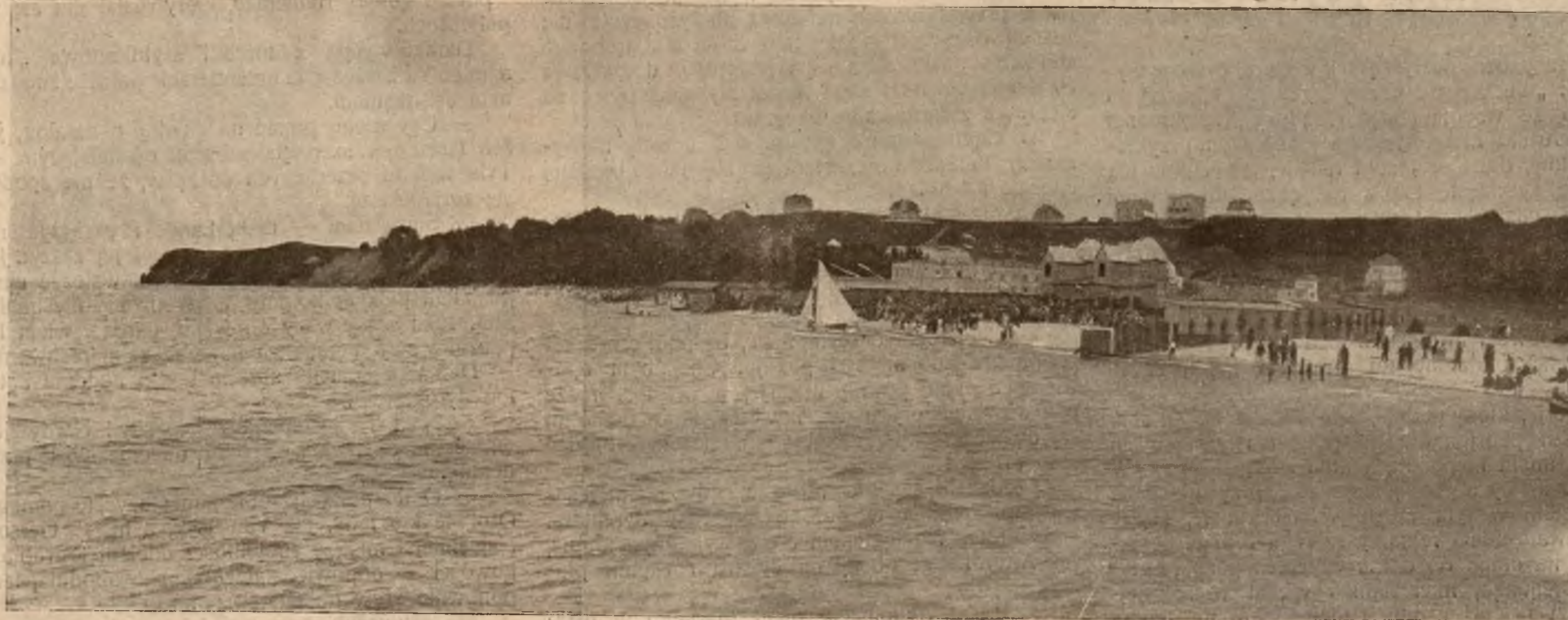
Czarnooka znajoma z galerji Louwre'u zdołała w przeciągu małej godziny w umysł uczonego wpoić jakiś obcy mu pierwiastek, który zabarwiał wszystko dookoła na kolory jaskrawe, pozwalał odczuwać wszystkie codzienne, drobne zdarzenia daleko intenzywniej, a nadewszystko budził w nerwach imperatywne pragnienie nowości wrażeń.

Pod wpływem tego nowego, wewnętrznego prądu dyrektor zaniedbał dziś ceremonjalnego żakietu, natomiast włożył nowo już w Paryżu uszyte ciemne marynarkowe ubranie, które jego poważnej sylwetce nadawało charakter bardziej światowy.

Stanął przed lśniącą mosiężną tabliczką z wyrytym napisem: Annie de la Castelle... i po raz pierwszy w życiu przybrał nonszalancką pozę człowieka, obytego z tego rodzaju okolicznościami.

Ciąg dalszy nastąpi.

Nad polskim Bałtykiem.



Ogólny widok plaży w Gdyni.

Bałtyk szumi i poważnie wtacza zielonawe fale na żółty piach wybrzeża. W oddali chybocą się na wietrze żagle łodzi rybackich, majestatycznie szumią stare drzewa, wdzierające się niesfornemi kępy w królestwo Neptuna

Na brzegu stada rozigranych, swawolnych dzieci budujących z dziwnym uporem wspaniałe, jednak trudne do zdefinjowania budowle z piasku, ktore zmywa pierwsza większa fala. Gdy patrzy się na te opalone karczki i buzie, na bose, zahartowane łydki i ramiona, zrozumieć wtedy można, jak drogocennym jest dla nas ten wąziutki skrawek wybrzeża.

Społeczeństwo polskie pojęło widać dobrze, ile cennych przymiotów kuracyjnych posiada suchy piasek, gorące promienie słońca, morska woda i przepojone solą powietrze, gdyż na wybrzeżu z każdym rokiem jest coraz ludniej. Zjeżdżają rodziny, wycieczki szkolne i urzędnicze — anemiczna i blada ludność wielkich miast po zdrowie i radość życia — dwa najcenniejsze dary słonecznego brzegu.

Letni sezon wre w całej pełni, mimo to jednak poczciwa ludność kaszubska, której widać nie demoralizują ekscesy Nowobogackich, nie drze siódmej skóry z kuracjuszy. Ceny naogół są bardzo przystępne.

Liczne wycieczki urzędnicze i szkolne znajdują tanie pomieszczenie w nowozbudowanych willach. Cena mieszkania z utrzymaniem w pensjonacie waha się w granicach od sześciu do ośmiu złotych od osoby, jednak można się urządzić jeszcze taniej, najmując izbę w chacie rybackiej. Rozlokowują się w ten sposób, setki rodzin z inteligencji, którym przeciętna pensja urzędnicza nie pozwala na zamieszkanie w pensjonacie.

Życie towarzyskie skupia się jednak przeważnie w tych ostatnich. Ciągle słyszy się o jakimś balu, dancingu, herbatce... oczywiście prym wiodą na tych zabawach polscy marynarze. Odjeżdżający letnicy, a zwłaszcza letniczki wywożą z sobą przemiłe wspomnienia chwil, rozkosznie spędzonych, gdyż morze posiada czar i urok niewysłowiony. Wszyscy jednogłośnie obiecują powrócić na rok następny... Z pewnością w wielu wypadkach to mundury marynarzy działają tak przyciągająco.



Rewizja graniczna. Tego roku rojno i gwarno jest w Gdyni nad polskiem morzem, natomiast w Sopotach są pustki. Kuracjusze, którzy ulegając pokusie wybierają się od czasu do czasu na... ruletkę w Sopotach, poddawani są na granicy polsko-gdańskiej ścisłej rewizji osobistej. Jak skrupulatną jest ta rewizja, świadczy wymownie powyższa ilustracja, przedstawiająca rewizję cielesną... kominiarza.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„BLUSZCZ". W N-rze 32-im „Bluszczu" poruszono w art. wstępnym sprawę jedwabnictwa, które stać się może nowem polem pracy dla kobiet. C. Walewska pisze art. „Feminizm a Galanterja i Uprzejmość", w dalszym ciągu czytamy Grossek-Koryckiej „Świat kobiecy", Marji Dąbrowskiej „Tydzień w Lubelskiem", J Wirskiego „Idylla na Arktyku", Miłaszewskiej „Zatrzymany zegar", Bielańskiej „Piękna Pamela", M. Knappowej „Zagadnienie psychiki u zwierząt". Dział praktyczny jak zwyle bogaty i urozmaicony przynosi dużo praktycznych wskazówek, oraz piękne wzory robót i sukien.

ZE SCENY – ESTRADY I EKRANU



W garderobie Teatru Polskiego. P. Pancewiczowa-Leszczyńska w swej garderobie podczas charakteryzowania się na kilka minut przed występem. Foto agencja „Prasa".



Popis choreograficzny pp. Kilińskich i zespołu baletowego p. Michajłowej podczas festynu na Dom Żołnierza we Lwowie na placu Targów Wschodnich. Fot. M. Münz



Elna Gistedt, diva operetkowa – o której krążyły pogłoski, że opuszcza Warszawę – pozostaje nadal na scenie teatru „Nowości" w Warszawie, co niewątpliwie stolica przyjmie z zadowoleniem do wiadomości.



Grób „Nieznanego powstańca“ w Bydgoszczy. Onegdaj odbyła się w Bydgoszczy uroczystość złożenia trumny ze zwłokami „Nieznanego Powstańca“ w grobie na placu Bernadyńskim. Ilustracja przedstawia prezydenta miasta Bydgoszczy, przejmującego imieniem miasta grób „Nieznanego Powstańca“ w opiekę.



P. Franciszek Synowiec a nie finansista amerykański Lampert: Pod powyższą ilustracją, zamieszczoną w N-rze 21 „Nowości Ilustrowanych“ podano wskutek przeoczenia zamiast nazwiska p. Franciszka Synowca, którego fotografja a jest podobizną, nazwisko finansisty amerykańskiego Lamperta, co obecnie prostujemy.



Skaczące auto. Francuzowi Jerzemu Gautier udało się wynaleść przyrząd, który umożliwia automobilom przeskakiwanie przeszkód bez narażania życia dla szofera. Na ilustracji powyższej widzimy właśnie wynalazcę, demonstrującego swój oryginalny wynalazek i skaczącego w pełnym pędzie przez przeszkodę.



Z placu boju w Marokku. Na froncie marokkańskim wspomagają Francuzów niektóre szczepy arabskie, wierne sułtanowi i Francji. Ilustracja nasza przedstawia patrol takich czarnych kombatantów francuskich wskazującą wyższym oficerom francuskim drogę na pozycje.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„ŚWIAT KOBIECY“ nr. 15-ty przynosi przeszło 100 modeli sukien i płaszczy, Z krainy mody, Dziecięce lata stryja Ryszarda, W krainie fotografji artystycznej, U Tilli Durieux, d. c. powieści Bez czego żyć nie można, Jak powinien wyglądać elegancki mężczyzna, Poduszki na międzynarodowej wystawie w Paryżu, Wypada nie wypada, Rezultaty naszej ankiety Dobra Gospodyni (przepisy i porady w kwestjach dom. i gosp). i t. d, Do każdego numeru dołączony arkusz krojów.

Dział rozrywkowy.

Krzyżówka



Znaczenie wyrazów poziomych.

1 Rzeka w Ameryce południowej, 2 Ptak, 3 Litera fonetycznie, 4 Wykrzyknik, 5 Inaczej „popłoch“, 6 Miasto portowe we Francji, 7 Ryba, 8 Słowo. 9 Rzeka w Rosji, 10 Litera grecka, fonetycznie, 11 Spójnik, 12 Moneta zdawkowa, 13 Gatunek zboża, 14 „On“ po niemiecku, 15 Miara powierzchni, 16 Jezioro w Azji, 17 U Greków, miejsce, gdzie przebywały dusze zmarłych, 18 Zaimek, 19 Rodzajnik francuski, 20 Francuski poeta idyliczny w XVIII. wieku, 21 Choroba, 22 „Rok“ po francusku, 23 Litera grecka fonetycznie, 24 „Słód“ po francusku, 25 Beczka wielkich rozmiarów, 26 Rodzajnik francuski, 27 Karta, 29 Ogrom, 30 „Do“ po łacinie, 31 Mieszkanie owadów, 32 Miasto w Afryce (wspak), 33 Inaczej „zeszycie“, 34 Zaimek, 35 Zaimek, 36 Gatunek drzewa, 37 Zaimek, 38 Wódz u Słowian wschodnich, któremu powierzano władzę sądową, 39 Wróż, 40 Figura geometryczna, 41 Uroczystość wojskowa, 42 pokład (geolog.), 43 określenie przebiegu obrad lub uroczystości, 73 Zaimek, 74 „Gdzie“ po niemiecku.

Znaczenie wyrazów pionowych.

1 Zaimek, 44 Wełna owiec, 45 Utwór poetycki, 46 Roślina, 47 „Przed“ po łacinie, 48 „Poważanie“ inaczej, 7 Ton, 49 Silny wiatr północ. wschod. na wybrzeżu Dalmackiem, 9 Szlachetniejsza odmiana kwarcu, 50 Rzeka w Serbji, 51 Rzeka w Indjach, 52 Inaczej „miejsce“, 53 Zdrobniałe imię żeńskie, 54 „Rzecz“ po łacinie, 55 Przystań, 56 Sygnł świetlny, 57 Inaczej „24. godzin“, 10 Inaczej „cel“, 58 Płaskowzgórze w Azji, 59 Imię biblijne, 23 Inaczej „bal“, 60 Miasto, na półwyspie skandynawskim, 24 Gwiazda zmienna w gwiazdozbiorze „Wieloryba“, 61 Główna osoba w tragedji Skakespeare'a, 62 Twierdzenie 63 Zostać pokonanym, 64 Wielki władca Bułgarji w XVIII. wieku, 26 Pora roku, 65 Raj, 36 Strona, 67 Wziąć, 68 Wykonawcy wyroków, 69 Inaczej „fosa“, 70 Ptak, 71 Jedna z wysp Zudzkich, 72 Budynek, 75 „Nie“ po angielsku,

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 29-go sierpnia 1925 roku.

Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji z napisem „Dział rozrywkowy“ oraz **dołączyć kupon szaradowy** umieszczony poniżej.

Za rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w niniejszym numerze przeznacza Redakcja, jako nagrody, **2 najnowsze książki beletrystyczne.**

OD REDAKCJI: P. T. Czytelników nadsyłających **nam szarady krzyżykowe do umieszczenia prosimy o wyciągnięcie wzoru czarnym tuszem, rozwiązanie natomiast może być wykonane ołówkiem.**

Dobre rozwiązanie wykonane starannie tuszem będziemy umieszczać z podaniem nazwiska nadsyłającego.

Ponadto Redakcja przeznacza premję za ładnie wykonane rozwiązanie.

Rozwiązanie zagadek z numeru 29.

Kupon szaradowy
„NOWOSCI ILUSTROWANYCH“
który należy dołączyć do rozwiązania szarady z numeru 33 z dnia 15|VIII 1925

Najpiękniejsze dziecko w Polsce!

Wielki konkurs „Nowości Ilustrowanych“

Dziecko!

Najpiękniejszy, nierozkwitły jeszcze kwiatek o wielkich oczach, błyszczących radością życia, przez które przegląda czysta, idealna nieświadomość i jakby lęk przed brutalnem zetknięciem się z otaczającym je światem.

Prześliczna, wycacana żywa laleczka, duma matek i jedyna radość ojców, ustawicznie zajętych codzienną, męczącą pracą.

Z jakiem ukojeniem i rozkoszą patrzymy na światek milusińskich! Jakżeż przykuwa nas uroda ludzkiego pisklęcia!

Piękno dziecka jest czemś, co nie da się ściśle określić. Posiada ono swoisty wdzięk, nie dający się zamknąć w ramy reguł. Często oglądamy się, spotkawszy maleństwo o rysach nie regularnych, choć oczarowało nas od pierwszego wejrzenia.

Co za śliczne dziecko!

— — — — — — — —

Za granicą, w kulturalnych państwach Zachodu kwitnie kult dzieci.

Jest on religją matek i jedynym z najważniejszych czynników, które łagodzą ostre kanty życia.

Chcąc ożywić ten kult tak piękny, a tak słabo u nas rozwinięty, redakcja „Nowości Ilustrowanych“ ogłasza konkurs piekności polskiego dziecka.



WARUNKI KONKURSU:

1) Udział w konkursie mogą brać dzieci od jednego do ośmiu lat.

2) Fotografje należy przesyłać opatrzone godłem, a prócz tego załączyć należy w zamkniętej kopercie imię i nazwisko dziecka oraz wiek.

3) Nadsyłający fotografję musi dołączyć kupon konkursowy na najpiękniejsze dziecko w Polsce.

4) Fotografje (format obojętny) na lśniącym papierze.

5) Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w terminie do 1 października 1925.

6) Nagroda:

a) dla dziewczynki: **lalka.**

b) dla chłopczyka: **koń na biegunach.**

7) W miarę nadsyłania fotografji, takowe umieszczone zostaną w „NOWOŚCIACH ILUSTROWANYCH“ a o wyniku konkursu zadecydują szerokie koła Czytelników, wedle warunków które zostaną opublikowane.

„INFORMATOR ZAKOPIAŃSKI"

KOMISJA KLIMATYCZNA (Tymczasem Komisja Uzdrowiskowa) powołana do życia dnia 1 grudnia 1922, w myśl polskiej ustawy uzdrowiskowej zarządza funduszem kuracyjnym, prowadzi szpital klimatyczny, sprawuje policję sanitarną, wydaje opinje w sprawach wydawania koncesyj przemysłowych i budowlanych, ustanawia cenniki i t. d.

BIURO KLIMATYCZNE mieści się w willi „Jutrzenka" (Krupówki za wodą — Telefon Nr. 4). Godziny urzędowe: od 9 do 2 w południe. Przewodniczący T. K. U. Dr. Józef Diehl, przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 12-tej.

BIURO MELDUNKOWE mieści się w willi „Jutrzenka" (Krupówki za wodą) i otwarte codziennie od 9 do 1 i od 3 do 5. W niedzielę i święta od 10 do 12.

BIURO INFORMACYJNO-ADRESOWE zorganizowane przez wydawn. „GŁOS ZAKOPIAŃSKI", czynne na peronie dworca kol. udziela bezpł. adresów wolnych pomieszczeń oraz wszelkich informacji. Czynne przy wszystkich przychodzących do Zakopanego pociąg.

BILETY KOLEJOWE normalne, zniżkowe, urzędnicze i szkolne, powrotne (z ważnością dni 90) krajowe i zagraniczne, we wszelkich możebnych kombinacjach sprzedaje Polskie Biuro podróży „ORBIS". Udziela informacji — zamawia miejsca w samolotach itd. Otwarte dzień cały w niedziele i święta od 9·30 rano do 12·30 i od 15·30 do 17·30. Ceny te same co w kasie kolejowej.

URZĄD MIEJSKI mieści się w budynku własnym (Rynek, Telefon Nr. 32.) Godziny urzędowania od 9—12.

URZĄD ZDROWIA mieści się w budynku Urzędu miejskiego, Kierownik Dr. T. Gabryszewski. Godziny urzędowania od 10 11.

KOMISARJAT POLICJI PAŃSTWOWEJ przy ulicy Tadeusza Kościuszki L. 5, willa „Granit". Telefon Nr. 91.

Taksa klimatyczna

począwszy od 1. stycznia r. 1925.

Za pobyt 1-tygodniowy jednej osoby . . . 5 zł
Za pobyt 2-tygodniowy jednej osoby . . . 8 zł
Za pobyt 3-tygodniowy jednej osoby . . . 11 zł
Za pobyt 4-tygodniowy jednej osoby . . . 14 zł
Za każdy następny pobyt 2-tygodniowy jednej osoby . . . . 5 zł

Rodzina składająca się z więcej, niż trzech członków, płaci tylko za trzech, reszta nie płaci taksy. Za członków rodziny uważa się: męża, żonę, synów nieżonatych i córki niezamężne, o ile nie prowadzą oddzielnego gospodarstwa.

Nie płacą taksy: 1) Dzieci do lat dziesięciu. 2) Urzędnicy publ. do VI klasy płacy włącznie. 3) Żołnierze, oficerowie do podpułkownika włącznie i inwalidzi wojenni. 4) Służba domowa na podstawie poświadczeń zgłoszenia w Powiat. Kasie c orych. 5) Właściciele domów i gruntów w obrębie stacji klimatycznej z rodzinami. 6) Osoby, wykonywujące w Zakopanem swój urząd lub zawód z rodzinami. 7) Lekarze i dziennikarze z rodzinami.

Połowę taksy płacą: Urzędnicy od V klasy płacy począwszy i oficerowie od pułkownika do generała brygady włącznie.

Za pobyt 48-godzinny nie płaci się taksy.

Taksy nieuiszczone w należytym czasie, będą ściągnięte w drodze przymusowej wraz z 10% tytułów kosztów egzekucyjnych. — Przy płaceniu taks należy żądać pokwitowania.

5% taksy klimatycznej przeznacza się na fundusz budowy Schroniska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Hali Gąsienicowej.

Ceny maksymalne

w pensjonatach i hotelach tutejszych, począwszy od dnia 25 kwietnia 1925 r.

W pensjonatach:

a) pierwszej kategorji do 10 zł dziennie,
b) drugiej kategorji do 8 zł. dziennie.
c) trzeciej kategorji do 6 zł. 50 gr. dziennie.

W hotelach:

a) drugiej kateg. za pokój jednoosobowy z pościelą, bielizną i oświetleniem od 3—4 zł. za pokój dwuosobowy od 5—6 zł. dzien.
b) trzeciej kategorji za pokój jednoosobowy z pościelą, bielizną i oświetleniem od 2 zł 50 gr do 3 zł; za pokój dwuosobowy od 3 zł 50 gr. do 4 zł 50 gr. dziennie.

W razie pobierania 5% dodatku do cen powyższych za usługę nie wolno żądać t. zw. napiwków dla służby.

W każdym pensjonacie i hotelu znajdować się powinien na widocznem miejscu cennik, podpisany przez Przewodniczącego i sekretarza T. K. U. Prowadzący pensjonat lub hotel winien przedkładać każdemu bez osobnego żądania ostemplowany rachunek; nie przestrzeganie tego przepisu naraża na stratę Skarb Państwa i utrudnia kontrolę.

W biurze T. K. U. (willa „Jutrzenka") znajduje się spis koncesjonowanych hoteli i pensjonatów.

Ceny t. zw. mieszkań sezonowych

na sezon letni 1925 r.

Tytułem czynszu najmu jednego pokoju umeblowanego za cały sezon letni t. j. za okres czteromiesięczny (czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień b. r.) pobierać wolno od 150 do 250 złot., zależnie od położenia i urządzenia domów. Za kuchnie i wielkie słoneczne werandy pobierać wolno połowę czynszu za pokój.

Cennik niniejszy nie dotyczy mieszkań osób, przebywających stale w Zakopanem dla wykonywania zawodu, ani osób mieszkalących tutaj przez czas dłuższy dla zdrowia.

Na dnie wynajmować mogą pokoje tylko osoby, posiadające koncesję przemysłową i według osobnego cennika dla t. zw. pokoji umeblowanych.

TARYFA DOROŻKARSKA

Wyszczególnienie jazdy:	Dorożka 1-konna złotych	2-konna złotych
I.		
1. Do lub z dworca kol. do I. obwodu	1·50	2·50
2. „ „ „ „ II „	2·50	4·—
3. „ „ „ „ Sanator.	2·50	4·—
4. do San. w Kościeliskach tam i z powr.	6·—	9·—
5. do Sanator. „ z 1 g. czekan.	10·—	15·—
II.		
6. Za kurs w I obwodzie	1·—	2·—
7. „ z I. do II. obwodu	1·50	2·50
8. Do Sanatorjum z I. obwodu . .	2·—	3·—
9 „ „ z II. obwodu . .	2·50	4·—
10. Za jeden kwadrans jazdy w obrębie Zakopanego	1·—	1·50
11. Za każde 15 minut czekania . .	1·—	1·50
III.		
12. Okrężne przez Bystrę, Olczą, Usłup do Zakopanego	7·50	12·—
13. Do Kuźnic, Jaszczurówki, Strężysk. Olczy, Krzeptówek, tam i z powrot.	6·—	9·—
14. Do doliny Kościeliskiej do restauracji tam i z powrotem	12·—	18·—
15. j. w. do Pisanej z 3 godzin. czekan.	14·—	21·—
16. na Cyrhlę z 1 godzin. czekaniem	10·—	15·—
17. Do wodosp. Mickiewicza, tam i z p.	20·—	30·—
18. Do Morskiego Oka	25·—	40·—

Za czekanie nie liczy się pierwszych 10 minut w I. i II. obwodzie. Za pakunek ponad 25 kg. umieszczony na koźle, należy się dopłata 25% taksy. Jazda w nocy o 50% drożej. Przy wycieczkach, jednokonni mają obowiązek wieźć 2 osoby dorosłe i jedno dziecko, parokonni 4 osoby dorosłe, przy kursach 3 osoby dorosłe i jedno dziecko. Dwoje dzieci liczy się jako jedna osoba dorosła. Za nocny kurs jazdy uważa się od 1 maja do 30 września włącznie czas od godziny 10 wieczór do 6 rano, zaś od 1 października do 30 kwietnia włącznie czas od 9 wieczór do 7 rano.

Odkażanie mieszkań.

1) Odkażanie wykonuje Zakład dezynfekcyjny po każdym chorym.

2) Po każdej osobie zdrowej, która jako gość przebywała w uzdrowisku dłużej niż 28 dni.

3) Przed przeprowadzeniem odkażania, które się wykonuje w ciągu 24 godzin pokój nie może być zajęty przez nowego gościa.

4) Właściciel domu (dzierżawca) ma ściągnąć od osoby po której pokój musi być odkażonym należytość za odkażanie, która wynosi 8 zł za odkażanie formaliną, 6 zł za odkażanie sublimatem, krezolem itp.

5) Jeżeli pokój będzie zajęty przez nowego mieszkańca bez odkażania, to właściciel zostanie ukarany grzywną do 50 zł, gość przeniesiony do innego pokoju, a pokój odkażony.

Skargi wnoszone przez publiczność, że odkażanie przez kilka dni z powodu złej woni nie pozwala pokoju używać i niszczy sprzęty i bieliznę są zupełnie niesłuszne. Odkażanie sublimatem jest bezwonne i po kilku godzinach ślad po nim nie zostaje a nowy gość może się do pokoju wprowadzić.

ROZKŁAD JAZDY

NAJDOGODNIEJSZE POŁĄCZENIA

z Warszawy do Zakopanego

ODJAZD	Kraków	PRZYJAZD
p. p. 18·15	2·08—2·35	p. p. 8·.0
p. o. 21·25	8·30—8·50	p. p. 15·45

z Zakopanego do Warszawy

ODJAZD	Kraków	PRZYJAZD
p. p. 18·20	23·30—23·35	p. p. 8·14
p. o. 23.00	5·40—8·45	p. o. 19·50

ze Lwowa do Zakopanego

ODJAZD	Kraków	PRZYJAZD
p. p. 15·25	p. p. 21·48—23·35	p. o. 6·35

z Zakopanego do Lwowa

ODJAZD	Kraków	PRZYJAZD
p. o. 23·00	5·40 p. p. 6·35	p. p. 12·35

z Poznania przez Katowice-Kraków do Zakopanego

ODJAZD	Kraków	PRZYJAZD
p. p. 21·25	5·58—7·30	p. p. 12·50

z Zakopanego j. w. do Poznania

ODJAZD	Kraków	PRZYJAZD
p. p. 15·50	21·00—22·20	p. p. 6·30

z Katowic do Zakopanego

ODJAZD	Kraków	PRZYJAZD
p. p. 4·13	5·58—7·30	p. p. 12·50
p. o. 19·45	22·10—23·35	p. o. 6·35

z Zakopanego do Katowic

ODJAZD	Kraków	PRZYJAZD
p. p. 15·50	21·00—22·20	p. p. 0·15
p. o. 23·00	5·40—7·00	p. o. 9·33

pozatem kursuje z Katowic przez Dziedzice pociąg świąteczny, który przychodzi do Zakopanego, w dzień poprzedzający święto lub niedzielę, odchodzi z Zakopanego, w dzień świąteczny lub niedzielę wieczorem. Przyjazd do Zakopanego o godzinie 23·52 odjazd z Zakopanego o godzinie 20·28

z Krakowa do Zakopanego

	ODJAZD	PRZYJAZD
poc. posp.	2·35	8·00
„ „	7·30	12·50
„ osob.	8·50	15·45
„ „	13·30	20·25
„ „	23·35	6·35

Z Zakopanego do Krakowa

	ODJAZD	PRZYJAZD
poc. osob.	23·00	5·40
„ „	8·35	15·05
„ „	13·35	20·20
„ posp.	15·50	21·00
„ „	18·20	23·30

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Czesław Lipiński. Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein).